

Szkolka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela Zapustna, dnia 14. Lutego 1847.

Religia.

Jakże i najprostszemu katolickiemu chrześcianinowi służyć apostołskiemu kościołowi nauczającemu?

Najprostszemu katolickiemu chrześcianinowi służyć albo Biskupa samego, albo jakiego katolickiego kapłana, posłanego od Biskupa, przepowiadającego Ewangelię Jezusa Chrystusa. Słuchając katolicki chrześcianin Biskupa swego, służy mu jako tego, o którym wie, że we wierze i miłości z głową kościoła, rzymskim Papieżem, a przez Niego z drugimi katolickimi Biskupami złączony jest; przetoż doprawdy w Biskupie swoim nie służy słowu ludzkiemu, lecz prawemu, nieomylnemu, nauczającemu kościoła Chrystusowego, to jest: Jezusa Chrystosa samego.

Słuchając katolicki chrześcianin katolickiego kapłana swego, opowiadającego Ewangelię Chrystusa, służy mu jako prawego posłańca, czyli jako prawego namiestnika swego Biskupa, który przeto z Biskupem we wierze i miłości złączony jest; a dla tego słusznie w nim osobę Biskupa swego upatruje. — Jeżeli katolicki kapłan we wierze zbłą-

dzić i te błędy opowiadać miał, pewien jest chrześcianin katolicki, że Biskup, czuwający nad trzodą swoją, wszelkiego wilka od niej odpędzi. — Jeżeli zaś pojedynczy katolicki Biskup zbłądził, tedy każdy katolicki chrześcianin wie, iż Papież rzymski, jako prawy następca św. Piotra, wraz z drugimi katolickimi Biskupami ciągle czuwa, a by się żaden błąd w kościele Bożym nie zakorzenił. Zawsze więc apostołski urząd nauczający takiego Biskupa albo naprostuje, albo bezszkodnym uczyni.

Tym sposobem jasnie dowiedziono, że i najprostszemu katolickiemu chrześcianinowi nie ludzkiemu słowu omylnemu wierzy, ale jedynie nieomylnemu żywemu słowu Bożemu, które przez prawy, zawsze żyjący apostołski urząd nauczający, po wszystkich miejscach, po wszystkich częściach świata, we wszystkich od dziewiętnastu wieków czasach, wszystkich języków narodom słyszeć się daje, gdzie się kolwiek katolicki Biskup lub katolicki kapłan znajduje.

Komu prawdziwy katolicki chrześcjanin nie wierzy?

Katolicki chrześcjanin, choćby największy prostaczek, bynajmniej nie wierzy tak zwanemu *kościółowi niewidzialnemu*, istniejącemu tylko we wyobraźni pewnych obłąkańców, którzy się wybranymi Bożymi i od Ducha św. oświeconymi być mniemają, lecz w rzeczy samej tylko za swoim zabobonnym urojeniem, lub za upartą głową swoją idą.

Najprostszy katolicki chrześcjanin nie wierzy jakiegokolwiek księżce, choćby pełną była nauki, wiedząc, iż to wszystko jest mylnym słowem ludzkim; a wierząc katolicki chrześcjanin biblii, tylko dla tego wierzy, iż ta drukowana księga jest świętą, Bożą i z natchnienia Ducha św. pisaną księgą, ponieważ mu jedyny, żyjący, od dziewiętnastu wieków nieomylny apostołski, święty kościół katolicki powiada, że ta księga prawdziwie jest Pismo święte. Katolicki chrześcjanin nie przyjmuje przeto biblii, tylko z rąk swego katolickiego Biskupa lub katolickiego kapłana, o których wie, że we wierze i miłości z rzymskim Papieżem i z innymi katolickimi Biskupami złączeni są; tylko za ich duchownym dozwoleciem czyta Pismo św., przejrzone od nich i za jedynie prawą, niewykręconą katolicką biblią uznane; inściej zaś biblii nie zawiera, choćby miała napis jak najbardziej katolicki, i choćby jak najpiękniej pisaną była, wiedząc bardzo dobrze, że nie wszystko już dla tego prawdą jest, iż jest drukowanym, albo, iż wielu tak mniema. — A ponieważ nawet najprostszy katolicki chrześcjanin wie, która jest jedynie prawa i nie-

sfalszowana biblia, jedyne, prawe, pisane słowo Boże, przeto też prawy katolicki chrześcjanin biblią świętą w takim ma uszanowaniu, że się nie poważa tego, co w biblii czytał, sam sobie objaśniać i wyklądać, a potem mniemać, że dobrze zrozumiał; wie bowiem bardzo dobrze, iż co w biblii świętej napisano, nie jest słowo ludzkie, ale słowo Boga żywego; a że z tej przyczyny żaden człowiek nie ma prawa wyklądania Pisma świętego samowolnie i podług swojego widzimisie, ponieważ tylko do katolickiego kościoła w jego Biskupach i tychże prawych posłańcach, katolickich kapłanach, Jezus Chrystus rzekł: „Idąc, nauczajcie wszystkie narody.“

Prawy katolicki chrześcjanin nie dufa więc w rzeczach dotyczących się wiary swojemu własnemu rozumowi i przywidzeniu, jakkolwiekby mądrym był; nie polega na swoich zasadach i zdaniach, jakkolwiekby piękne były; nie dowierza żadnemu nauczycielowi, jeśli by nie był od jedynie prawego kościoła posłany; nie da się uwieść ludziom, którzy osobliwie na miejscach publicznych z ręcznie umieją czezem słowa rozprawić i drugich przekrzywić, a którzy się zarówno zwodniczymi dowodami, jako mającymi żarcikami, popisują; lecz prawy katolicki chrześcjanin zupełnie przekonany i pewny jest, że on tylko jedynie prawą wiarę Boga żywego posiada, a przeto się waruje towarzystwa bezbożnych i gardzi mądrością ich, która przed Bogiem nie jest niczem, tylko głupstwem.

Prawy katolicki chrześcjanin nie wierzy więc bynajmniej ani próżnym słowom ludzkim, ani fałszywym nauczycielom, ani swojemu rozumowi, ani jakiegokolwiek księżce, ani nie wiedzieć

jakiemu wewnętrznemu duchowi; ale — wierzy tylko Duchowi świętemu, który przez nauczający kościół Jezusa Chrystusa, to jest: przez Papieża i Biskupów, do Niego przemawia, a przeto go żadną miarą omylić nie może.

Ta jest jedynie prawa zasada chrześcijańskiej wiary; przetoż tylko katolicki chrześcjanin wskazać potrafi jedynie niewzruszoną zasadę świętej wiary swojej; dla tego też nie ma żadnej wiary mędrszej i bardziej się z rozumem zgadzającej, nad wiarę katolickiego chrześcjanina. — A ktobykolwiek inną zasadę położył, ten nie buduje na prawych Apostołach, nie na prawym węgielnym kamieniu, Jezusie Chrystusie; ten ma fałszywą wiarę, fałszywą naukę, której nie uczył Jezus Chrystus, której nie przepowiadali Apostołowie Jezusa Chrystusa, — jest błędnikiem, ślepym wodzem, w ciemnościach śmierci siedzący, wyłączonym z królestwa Jezusa Chrystusa; — ponieważ tylko prawda zbawia, a błąd na zatracenie prowadzi.

Nauka dla chorych.

1. Gdy zachorujesz, kochany chrześcjaninie, niech będzie pierwszym staraniem twojem, abys umysł twój podniósł do Boga, który tę chorobę na Ciebie zsyła, aby cię doświadczył. Mów w sercu z Jobem cierpliwym: „ręka pańska mię dotknęła.“ — Przyjmij tę niemoc od Boga, jako szczególniejszą łaskę, pomnąc, że i Jezus Chrystus gorzki kielich męki swojej z rąk niebieskiego Ojca swego przyjął. Mów z Bogiem, Zbawicielem twoim: „Ojcze niebieski! niech się dzieje nie moja, ale twoja wola.“ — Połącz tym sposobem

wolą twoją z wolą Bożą, i błagaj Boga o łaskę wytrwania w boleściach.

2. Względem zbawienia twego tak bądź troskliwym, jakoby ta choroba ostatnią była w życiu twojem. Staraj się zawczasu z Bogiem pojednać przez Spowiedź dokładną i pełną skruchy, a jeżeli Spowiednik za pożyteczną osądzi rzecz spowiadać cię z całego życia, nie odkładaj tej spowiedzi od dnia do dnia, by się choroba nie wzmogła, a spowiedźby ci albo bardzo trudną, albo niepodobną uczyniła. Przyjmij Przenajświętszy Sakrament Ołtarza jako najskuteczniejsze lekarstwo dla duszy i ciała, i jako zasilek na drogę wieczności. Przyjmij z czułością Jezusa jako najlepszego przyjaciela i wspomożyciela duszy twojej. Przyjmując pomazanie Olejem świętym, nie strachaj się, jakobyś już miał umrzeć, i niech ci to owszem pociechę przyniesie przyjęcie tego Sakramentu, który duszę twą od grzechów oczyszcza, w boju przeciw złym pokusom wzmacnia, a nareszcie ci nawet zdrowie cielesne wrócić może, jeźliby to dla ciebie pożytecznym było. Sobór trydencki naucza: że się czasem, gdy dla zbawienia dusznego pożyteczno, przez ten święty Sakrament cielesne zdrowie otrzymuje. Byłoby to więc wielką lekkomyślnością, gdybyś się zawczasu nie starał przyjąć tak ważnego, dla ciała i duszy tak pożytecznego Sakramentu świętego.

Rozmaitości.

Odwiedziny pościwego Grzeli.

Był to dzień mroźny, pulchny śnieg pola ubielił, kiedy szedł od Wolsztyna

stary Grzela w niedzielę do Chobienic, w granatową ubrany sukmanę, taśmami wyszytą, na głowie wysoka siwa czapka z niebieskimi i czerwonymi w tyle wstęgami, a szyja otwarta i tylko koszula pąsową przewiązana wstążeczką. Już się było słońko od dwóch godzin światu przyglądało, gdy się do wsi zbliżał; wszystkie dzwony na wieży się ozwały, poszedł więc prosto do kościoła. Po skończonem nabożeństwie, wyszedłszy z ostatniemi ze świątyni pańskiej, zwrócił się ku chalupie, znanej sobie od pięciu krzyżyków lat. Otworzył drzwi, znalazł w izbie wszystkich już zebranych, i staropolską przemową: „niech będzie Jezus Chrystus pochwalony,“ powitał domowych. — „Na wieki; a witajcie nam, pościwy Grzelo,“ odrzekł gospodarz. „Zkądże wam się wzięło, żeście nas też odwiedzili; szczęście, że kota nie mamy, bo by nam zdechł.“ — Grzela: „Jużcić teraz ja tu tak często chodzić do was, mój komotrze, nie mogę; na stare nogi za daleka droga; a i dom opuścić trudniej, bo syn u żołnierzy. Ale widzi Bóg, że mnie tęga za waszą wsią, i gdyby można, co niedzielę byście mnie tu widzieli.“ — Komotr: „No, i czemu was tęga, czyście tu sobie którą upatrzyli?“ — Grzela: „Nie żartujcie ze starego, miły komotrze; dosyć to już ludzi na starość oszalało, ja do nich należeć nie myślę.“ — Komotr: „Zkądże więc ten pociąg?“ — Grzela: „Tu leży mój pradziad, dziad i mój do-

bry ojciec; tu żonę i jedno dziecko pochowałem. Człowiek jest jak odnoga tylko jaka, której pień cały i korzenie w ziemi, a ona, samotnie od nich oddalona, w innej się stronie ponad niemi biedzi.“ — Komotr.: „I w tamtej innej stronie śmierć wam nogi przytnie, i na zawsze od reszty odgrodzi.“ — Grzela: „Co to, to nie; jużem ja sobie dawno w głowie ułożył, że się po śmierci na waszym cmentarzu pogrzebać przy nich każę; przecież sobie człek tyloletnią pracą może zarobić, żeby było z czego te pare złotych kosztów zapłacić.“

Kiedy tak rozmawiali, gospodyni zakrzatnęła się koło obiadu, zastawiła stół czerniną z świeżo zabitego wieprzaka, dalej szły kiszki i chrzyp z kapustą, a syn wyrostek przyniósł z karczmy piwa za dziesięć groszy. Radzi gościowi, czém Pan Bóg udarzył, i jak kazała Polskiemu Narodowi zwykła gościnność. — Popijając piwa ozwał się znów Grzela: „co wam też powiem, jak się to tym ludziom po głowie roi.“ — Komoszka: „Cóż takiego? że chcą z bursztynu złoto topić?“ — Grzela (śmiejąc się): „a coż wy też prawicie!“ Komoszka: „A bo iście prawda; Maciek powiedział, że z bursztynu złoto się robi; a że tu u nas bursztynu dużo się znajduje, zaczęli go więc wszyscy palić — aż oto i bursztyn spłonął, i złota nie wydobyli.“ — Grzela: „Zwykle tak bywa, że chciwy dwa razy traci.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.
